

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

SAM

Amy – próbowałem myśleć o niej jako o „Amy” zamiast o „mamie Grace” – otworzyła drzwi o poprowadziła mnie przez ciemny przedpokój utrzymany w stonowanym odcieniu fioletu do oślepiająco jasnego głównego pomieszczenia zastawionego płótnami. Światło wlewało się do pokoju przez tylną ścianę, w całości złożoną z okien, z widokiem na obskurny parking zastawiony starymi traktorami. Jeśli zignorować ten widok, to przestrzeń sama w sobie była profesjonalna i z klasą – jasnoszare ściany, jak w muzeum, z drutami do zawieszania obrazów zwisającymi z białej listwy ciągnącej się wzdłuż sufitu. Obrazy wisiały na ścianach i stały w kątach. Niektóre z nich wyglądały tak, jakby wciąż były wilgotne.

– Wody? – zaproponowała Amy.

Stałem pośrodku pomieszczenia, starając się niczego nie dotykać. Zajął mi chwilę, zanim umieściłem słowo „woda” w odpowiednim kontekście: do picia, nie do utopienia się w niej.

– Nie, dziękuję – pokręciłem głową.

Wcześniejsze prace Amy były dziwne, kapryśne i tętniące kolorami: zwierzęta w przestrzeniach miejskich, kochankowie odmalowani w dziwnych barwach. Ale wszystkie nowe płótna były pozbawione życia. Nawet jeśli przedstawiały jakieś miejsca – uliczki czy stodoły – sprawiały wrażenie jałowych planet. Nie było na nich zwierząt ani kochanków. Żadnego centralnego punktu. Jedynym płótnem, które miało jakiś podmiot, było to rozstawione na sztalugach. Niemal tak wysokie jak ja, całe białe z wyjątkiem bardzo małej postaci siedzącej w lewym dolnym rogu. Dziewczyna odwracała się tyłem do widza, ramiona miała zgarbione, ciemnoblonde włosy spływały jej po plecach. Mimo że nie było widać jej twarzy, to bez wątplenia była Grace.

– No dalej, poddaj mnie psychoanalizie – zaproponowała Amy, podczas gdy przyglądałem się obrazowi.

– Próbuje z tym skończyć – zażartowałem i ten drobny ukłon w jej stronę wydał mi się oszustwem, podobnie jak minionej nocy, kiedy grałem w „zaśpiewaj-następną-linijkę” z Cole’em, chociaż powinienem suszyć mu głowę.

Bratałem się z wrogiem.

– W takim razie powiedz, co o nich myślisz – poprosiła. – Pryz tobie robi się nerwowa, Sam. Czy ci to kiedyś mówiłam? Chyba powinnam była. Nigdy nie odzywałeś się za wiele, kiedy byłeś z Grace, i nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Wszyscy coś do mnie mówią. Potrafię otworzyć każdego. A ty... Im dłużej milczałeś, tym bardziej się zastanawiałam, w czym tkwi problem.

Spojrzałem na nią. Wiedziałem, że w ten sposób potwierdzam jej słowa, ale nie miałem pojęcia, co powinienem powiedzieć.

– Och, a teraz po prostu się ze mną bawisz – ciągnęła dalej. – O czym myślisz?

Myślałem o tylu rzeczach, jednak większość z nich musiała pozostać niewypowiedziana. Wszystkie były gniewne, oskarżycielskie. Popatrzyłem na Grace na płótnie, zwróconą plecami do mnie. Pełna bariera.

– Pomyślałem, że t a k i e j Grace nigdy nie znałem.

Przeszła przez studio i stanęła obok mnie. Odsunąłem się od niej delikatnie, ale i tak zauważyła.

– Rozumiem. Cóż, to jedyna Grace, jaką ja znam.

– Wygląda na samotną. Chłodną – powiedziałem powoli. Zastanawiałem się, gdzie teraz jest.

– Niezależną. Upartą. – Amy westchnęła niespodziewanie i odsunęła się ode mnie tak gwałtownie, że aż się wzdrygnąłem. – Nie sądziłam, że jestem straszną matką. Moi rodzice

nigdy nie dawali mi wiele prywatności. Czytali każdą książkę, którą ja czytałam. Chodzili wszędzie tam, gdzie ja. Musiałam wracać do domu o ściśle określonej porze. Byłam pod lupą, dopóki nie wyjechałam do college'u. Już nigdy nie wróciłam do domu. Wciąż z nimi nie rozmawiam. A oni wciąż patrzą na mnie przez szkło powiększające... Myślałam, że jesteśmy świetni, ja i Lewis. Gdy tylko Grace zaczęła chcieć robić różne rzeczy sama, pozwoliliśmy jej na to. Nie będę kłamać... byłam szczęśliwa, że tak szybko mogę wrócić do swojego życia. A ona radziła sobie świetnie. Wszyscy mówili, że ich dzieciaki źle się zachowują albo kiepsko sobie radzą w szkole. Gdyby Grace zaczęła sobie źle radzić, zmienilibyśmy się.

To nie brzmiało jak wyznanie. Bardziej jak deklaracja artysty. Konflikt pokoleń przedestylowany na krótkie fragmenty wywiadu dla prasy. Nie patrzyłem na Amy. Po prostu przyglądałem się tej Grace z płótna.

– Zostawiliście ja zupełnie samą.

Zamilkła na dłuższą chwilę. Może nie spodziewała się, że cokolwiek powiem. A może nie spodziewała się, że się z nią nie zgodzę.

– To nieprawda – zaprotestowała.

– O ile dobrze pamiętam, właśnie to mi powiedziała. Widziałem, jak płacze z waszego powodu. To było prawdziwe. Grace nie ma skłonności do dramatyzowania.

– Nigdy nie prosiła o więcej – broniła się Amy.

Teraz spojrzałem na nią. Utkwiłem w niej swoje złotożółte oczy. Wiedziałem, że przez to poczuje się skrupowana. Wszystkich to krępowało.

– Czyżby?

Amy wytrzymała moje spojrzenie przez kilka sekund, a potem odwróciła wzrok. Pomyślałem, że pewnie żałuje, że nie zostawiła mnie na chodniku.

Ale kiedy zerknęła na mnie znowu, jej policzki były mokre od łez, a nos czerwony.

– Okej, Sam. Będę szczerą. Wiem, że były takie chwile, kiedy zachowywałam się jak egoistka. Były chwile, kiedy widziałam tylko to, co chciałam widzieć. Ale to działa w obie strony, Sam. Grace też nie była najlepszą córką na świecie. – Odwróciła się, ocierając nos rękawem bluzki.

– Kocha ja pani? – zapytałem.

Przechyliła głowę, przyciskając policzek do ramienia.

– Bardziej niż ona mnie.

Na to nie odpowiedziałem. Nie wiedziałem, jak bardzo Grace kocha swoich rodziców. Żałowałem, że w tej chwili nie jestem z nią, zamiast tutaj, w pracowni jej matki, zastanawiając się, co powiedzieć.

Amy poszła do łazienki. Usłyszałem, jak głośno wydmuchuje nos. Gdy wróciła, zatrzymała się kilka metrów ode mnie, wciąż ocierając nos chusteczką. Miała dziwny wyraz twarzy, taki, jaki miewają ludzie, gdy zamierzają być bardziej poważni niż zazwyczaj.

– A ty ją kochasz? – zapytała.

Poczułem, jak zapiekły mnie uszy, choć przecież nie wstydzilem się tego, co czuję.

– Jestem tutaj – powiedziałem.

Zagryzła wargę i kiwnęła głową, wlepiając wzrok w podłogę. Potem, nie patrząc na mnie, zapytała:

– Gdzie ona jest?

Nie poruszyłem się.

Po dłuższej chwili przeniosła wzrok na mnie.

– Lewis sądzi, że ja zabięś.

Nic nie poczułem. Jeszcze nie. W tej chwili to były tylko słowa.

- Ze względu na twoją przeszłość – dodała. – Stwierdził, że byłeś zbyt cichy i dziwny, a twoi rodzice namieszali ci w głowie. Że nie ma mowy, żebyś nie był spaczony po czymś takim, i że zabiłeś Grace, kiedy dowiedziałeś się, że on nie pozwoli jej się z tobą spotykać.

Miałem ochotę zacisnąć dłonie w pięści, ale pomyślałem, że to by źle wyglądało, więc przemogłem się i pozwoliłem im zwisać luźno przy bokach. Były jak balast, opuchnięte i nienależące do mojego ciała. Przez cały ten czas Amy obserwowała mnie, oceniając moją reakcję.

Wiedziałem, że chciała słów, jednak nie znalazłem żadnych, które chciałbym wypowiedzieć. Tylko potrząsnąłem głową.

Uśmiechnęła się smutno kącikiem ust.

- Ja nie sądzę, żebyś to zrobił. A w takim razie... gdzie ona jest, Sam?

Wewnątrz mnie powoli kiełkował niepokój. Nie wiedziałem, czy to z powodu krępującej rozmowy, oparów farby czy pozostawienia Cole'a samego w sklepie.

- Nie wiem – powiedziałem zgodnie z prawdą.

Mama Grace dotknęła mojego ramienia.

- Jeśli ją znajdziesz, zanim nam się to uda, powiedz jej, że ja kocham – poprosiła.

Pomyślałem o Grace i o tej pustej sukience w moje dłoni. O Grace daleko, daleko, nieuchwytej w lasach.

- Bez względu na wszystko? – zapytałem, chociaż nie sądziłem, że jej odpowiedź mogłaby mnie przekonać.

Rozdzieliłem dłonie, gdy uświadomiłem sobie, że pocieram kciukiem pokryty bliznami nadgarstek.

- Bez względu na wszystko – zapewniła mnie Amy stanowczym tonem.

Nie uwierzyłem jej.